Jadwiga Sadowska

Świąteczne tradycje, zwyczaje i przesądy ludowe z okolic Broku – dawniej i dziś

Z dniem każdym stary świat schodzi do grobu. Co żyło i uświęcone było przez liczne wieki, idzie zwolna w zapomnienie (Zygmunt Gloger).

W 1900 r. ukazała się książka znanego historyka, archeologa, etnografa Zygmunta Glogera (1845-1910), zatytułowana *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*[1]. Jest to zbiór wierszy, opowiastek, wspomnień, przysłów, związanych ze świętami kościelnymi (ukazanych według roku liturgicznego, zaczynając od adwentu) i zwyczajami ludowymi oraz porami roku. Znaczną część książki zajmują teksty literackie, m.in. Władysława Syrokomli, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Wincentego Pola, Artura Oppmana, Adama Mickiewicza, Adama Asnyka, Jana Kochanowskiego, Ignacego Krasickiego, Adama Naruszewicza, Franciszka Karpińskiego, Teofila Lenartowicza. Ponadto książka zawiera 40 pięknych grafik autorstwa XIX-wiecznych polskich artystów: Michała Andriollego, Juliusza Kossaka, Wojciecha Grabowskiego, Alfreda Kowalskiego, Jana Holewińskiego, Ludwika Stasiaka, Antoniego Kozakiewicza[2]. Książka ta jest dla nas szczególnie interesująca, bowiem Zygmunt Gloger mieszkał w Jeżewie koło Tykocina na Podlasiu (ok. 50 km od Ostrowi w kierunku Białegostoku) i opisał zwyczaje ludowe sięgające połowy XIX wieku, które zapamiętał z przekazów rodzinnych (matka pochodziła z Mężenina, ojciec z okolic Nura) i które sam miał okazję obserwować.

We wstępie do przedstawionej książki autor pisał: „Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak zwyczaje doroczne są krasą domowego życia ludów. Zwyczaje i obyczaje wypłynęły z warunków tego życia, z obrzędów religijnych i z pojęć wyrobionych w ciągu wieków żywota społecznego przez serce i myśl ludzką. Obyczajem i tradycyami różnią się narody między sobą, one stanowią ich obraz moralny i piętno ich charakteru, któremu nadają wdzięk właściwy, a dla potomnych są spuścizną po ojcach […]. Z dniem każdym stary świat schodzi do grobu. Co żyło i uświęcone było przez liczne wieki, idzie zwolna w zapomnienie […][3].

Warto zastanowić się, które ze zwyczajów opisanych ponad 120 lat temu przez Glogera, a sięgających co najmniej połowy XIX wieku zachowały się do czasów współczesnych. Opierając się na własnej pamięci (od przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w.) oraz przekazach

[1] Zygmunt Gloger, *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni przedstawił Zygmunt Gloger*. Warszawa : Jan Fiszer, 1900, https://dbc.wroc.pl/dlibra/publication/5199/edition/5002/content ; książka dostępna także w wersji elektronicznej w bibliotece cyfrowej Polona, https://polona.pl/item/rok-polski-w-zyciu-tradycyi-i-piesni,MjM1ODc3/
[2] Zamieszczone w tekście artykułu ilustracje pochodzą z książki Z. Glogera, źródło: BC Polona.
[3] Z. Gloger, *Rok polski*…, s. 1.

rodzinnych mojej babci Bronisławy Sadowskiej (1892-1971) i mamy Zofii Sadowskiej (ur. 1930) oraz mieszkańców Kaczkowa Starego w parafii Brok[4], spróbuję dokonać takiego przeglądu[5].

Adwent

Adwent to początek roku liturgicznego w kościele katolickim, który obejmuje czterotygodniowy okres przed Bożym Narodzeniem. Słowo 'adwent' pochodzi od łacińskich słów 'advenio, adveni, adventum' – przybyć, zjawić się; 'advento' – zbliżać się, nadciągać, być coraz bliżej. Adwent oznacza oczekiwanie na nadejście Bożego Narodzenia, tj. narodzin Jezusa Chrystusa. Charakterystyczne dla tego okresu są roraty, czyli poranne msze święte, odprawiane przed wschodem słońca. Tradycja ta znana jest tylko w Polsce. Słowo 'roraty' pochodzi od łacińskiego wyrażenia 'roratae coeli', co oznacza 'niebiosa spuście rosę'. Słowa te znajdziemy w pieśni roratniej, zatytułowanej *Niebiosa rosę spuście nam z góry*. Drugą, a w zasadzie pierwszą najbardziej znaną pieśnią śpiewaną w okresie adwentu jest Archanioł *Boży Gabryjel*, zwiastujący Matce Bożej narodzenie Jezusa.

Symbolem adwentu są świece zapalane podczas mszy roratniej oraz światło świec zapalanych przez wiernych. Jest to czas, w którym nie zawierano małżeństw, nie organizowano wesel i zabaw. Nie jest to jednak okres smutny, ale raczej radosny, z którym wiąże się zmiana moralna człowieka przed nadejściem Chrystusa, czego znakiem są m.in. rekolekcje.

Pamiętam, że w moim wczesnym dzieciństwie ludzie ze wsi uznawali za pewnego rodzaju obowiązek, aby przynajmniej parę razy w mszy roratniej uczestniczyć. Kilka osób umawiało się i wczesnym rankiem, gdy było jeszcze ciemno szliśmy piechotą do kościoła w Broku (6 km), aby o godz. 7 być na tej mszy. Wydaje się, że dziś ta świadomość mszy roratniej maleje. Ma ją jeszcze pokolenie urodzone w latach pięćdziesiątych, może także sześćdziesiątych XX wieku.

Gdy zaczynał się adwent, każdego wieczora we wsi słychać było granie (trąbienie) ligawek. Na wsi mówiono 'legawki', a czynność grania określano jako 'legowanie'. Według Glogera nazwa wywodzi się od słowa 'legać', czyli 'leżeć' (zachowane w wyrazie 'polegiwać'), ponieważ instrument (trąba) musiał być położony (oparty) na czymś, np. na płocie, bowiem inaczej grający nie utrzymałby go w ręku ze względu na długość[6]. Granie trwało zwykle ok. pół godziny. Często dźwięk ligawek dochodził z sąsiednich wsi. Ligawka była drewnianą trąbą długości ok. półtora metra, złożoną z

[4] Wspomnienia Antoniego Dębka (1924-2020), Jadwigi Stefańczykowej (ur. 1940), Stanisława Liberta (ur. 1937).
[5] W uzupełnieniu dodajmy, że opisem zwyczajów rodzinnych i świątecznych w skali ogólnopolskiej zajmowała się dr Aldona Plucińska (1960-2022), etnograf, wieloletnia kustosz Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi. Jest ona autorką m.in. dwóch książek: *Polskie świętowanie : adwent, gody, zapusty*, Łódź 2009 oraz *Polskie zwyczaje rodzinne*, Łódź 2014. Punktem odniesienia dla autorki są obrzędy liturgiczne kościoła katolickiego oraz ceremonie i zwyczaje, związane ze ślubem, narodzinami, pierwszą komunią św., bierzmowaniem. Autorka odwołuje się do szerokiego historycznego kontekstu religijnego oraz symboliki tych zwyczajów.
[6] Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 3, hasło „ligawka, legawka".

dwóch wydrążonych części gałęzi sosnowej, łukowato wygiętej, o grubości (przekroju) ok. 15 cm. Obie części był wiązane jałowcowymi cienkimi i giętkimi gałązkami, a szpary zalepiane lepikiem. Ten sposób wiązania świadczy o dawności tego instrumentu. Słyszałam granie na ligawkach jeszcze w latach siedemdziesiątych, ale gdy zmarli starzy muzycy, młodzi nie przejęli tego zwyczaju. I od co najmniej 50 lat grania ligawek na wsi nie słychać. O zwyczaju ligowania w okresie adwentowym wspomina Gloger, pisząc: „Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grają na ligawkach […]. W poetycznym tym zwyczaju zamiłowany był szczególniej arcybiskup Choromański (zmarły r. 1838), który, gdy był pierwej proboszczem w Zambrowie, w Łomżyńskiem, występowała tam podczas pasterki cała młodzież parafialna, grając na ligawkach przy kościele”[7].

Wigilia przed Bożym Narodzeniem (24 grudnia)

Wigilia była ostatnim dniem adwentu. W tym dniu trzeba było wstać wcześnie rano, aby cały rok nie mieć z tym trudności. Przypominano też, że jak się zachowujemy w dzień wigilijny, tak będzie przez cały rok. O zwyczaju tym pisze Gloger: „Oto mówiono zarówno pod strzechami jak u rodziców moich we dworze, że kto rano wstanie w wigilią Bożego Narodzenia, ten przez cały rok nie będzie ospałym […]. Kto dzień ten spędzi w lenistwie lub swarach, będzie próżnował i kłócił się w roku przyszłym, bo <jakiś w wilię, takiś cały rok>”[8].

Ważny zwyczaj związany z dniem wigilijnym dotyczył kobiet. Ich przyjście do kogoś, zanim zjawił się jako pierwszy mężczyzna, oznaczało dla mieszkańców tego domu potencjalne nieszczęścia (choroby, śmierć, upadek w gospodarstwie). Jeszcze w okresie międzywojennym, idąca do kogoś kobieta w tym dniu była zatrzymywana przed bramą wejściową na podwórko, a w każdym razie zamykano przed nią drzwi domu. Na ogół kobiety i dziewczynki wiedziały o tym zwyczaju i przestrzegały go. Pierwszy w domu powinien pojawić się mężczyzna, bo to przynosiło domowi pomyślność i szczęście. Ten zwyczaj zachował się do dnia dzisiejszego, przynajmniej u pokolenia dzisiejszych siedemdziesięciolatków i starszych osób. Gloger nie wspomina o tym zwyczaju, co wskazywałoby, że nie jest on charakterystyczny dla wszystkich regionów Polski.

W wigilię cały dzień obowiązywał post. Pierwszym pokarmem była kolacja wigilijna, którą podawano po zachodzie słońca. W naszej okolicy nie przygotowywano, znanych na Podlasiu, kutii (gotowany pęcak lub specjalnie obrobiona w stępie pszenica z miodem, makiem i bakaliami, podawane na zimno) i kisielu z mąki owsianej. U nas potrawami wigilijnymi były: kartofle polane olejem, kapusta z grzybami i olejem lnianym, śledź (później też inne ryby), kluski makaronowe lub kładzione z kompotem owocowym (rzadko z makiem). Na zakończenie podawano ciasto drożdżowe,

[7] Z. Gloger, *Rok polski* …, s. 19.
[8] Tamże, s. 65-66.

zwane plackiem i ciastka. Nigdy nie podawano alkoholu w żadnej postaci. Potraw miało być dwanaście, jednak tyle nigdy nie było. Nieco odmiennie wyglądała kolacja wigilijna na Podlasiu, o czym pisze Gloger, przywołując wspomnienia ze swego domu rodzinnego: „Wieśniaczki [kobiety służące] przygotowują po południu resztę wigilijnego obiadu, który składać się winien z nieparzystej liczby potraw, a mianowicie u ludu z dań pięciu lub siedmiu, u możniejszych z dziewięciu, jedenastu lub trzynastu. Liczba tak wielka ma wróżyć gospodarzowi obfitość tych wszystkich płodów na jego stole w roku następnym. Obok kucyi [kutii] i kisielu bywa tu zwykle u włościan i zagrodowej szlachty barszcz z grzybami, bigos postny, kluski pszenne z makiem i olejem, jagły, kasza gryczana, groch i gruszki; a kogo stać to i ryby”[9].

Stół wigilijny nakrywano białym obrusem, a pod spód kładziono siano. Zwyczaj kładzenia siana zanika, a jeśli już, to sianko kładzione jest tylko symbolicznie. W czasie kolacji pod obrus kładziono pieniądze, robiły to głównie dzieci, bowiem miało to zapewniać posiadanie pieniędzy przez cały rok. O zwyczaju kładzenia podarków pod sianko wspomina Gloger[10]. Zwyczaj ten już dziś zanikł i zastąpiły go podarki składane pod choinkę lub przynoszone przez św. Mikołaja, choć „wizyty” św. Mikołaja, przychodzącego do domu, także zanikają.

Gloger wspomina o zanikającym zwyczaju stawiania podczas wieczerzy wigilijnej w kącie snopka żyta, z którego po kolacji wykruszano ziarna dla drobiu, a ze słomy zwijano powrósła, którymi okręcano drzewka owocowe: „Ziarna wykruszone ze snopa dają drobiowi domowemu, a niekiedy i zboże do spożycia bydłu, ze słomy zaś wigilijnej skręcają powrósła, któremi przepasują w sadkach grusze i jabłonie, aby obfity w roku następnym owoc dawały”[11]. W naszej okolicy nie jest pamiętany zwyczaj stawiania snopka żyta w mieszkaniu podczas wigilii, natomiast chyba pozostałością tego zwyczaju było okręcanie słomianym powrósłem drzewek owocowych na wysokości korony drzewka.

Podczas wieczerzy wigilijnej w naszej okolicy rzucano na drewniany sufit łyżkę kartofli gotowanych, które jeśli się bardzo rozproszyły miały wskazywać, że w następnym roku kartofle będą drobne, jeśli rzucone kartofle przylepiły się w jednym miejscu oznaczało, że urodzą się duże[12]. Ten zwyczaj zanikł pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, wraz ze zmianami w budownictwie. Gloger wspomina o podobnym zwyczaju, związanym z podrzucaniem w czasie kolacji wigilijnej grochu: „Przy spożywaniu grochu <próżonego> rzucają wszyscy za przykładem gospodarza ziarnami jego do góry, aby dobytek mnożył się tak licznie i zdrowy wybrykiwał tak wysoko, jak ten groch podrzucany”[13]. Być może pozostałością czy też odmianą tego zwyczaju na naszym terenie do lat

[9] Tamże, s. 66.
[10] Tamże, s. 67.
[11] Tamże.
[12] Na południowym Podlasiu rzucano na sufit kutię (informacja od osoby z okolic Białej Podlaskiej).
[13] Z. Gloger, *Rok polski* …, s. 67.

siedemdziesiątych XX wieku było rzucanie grochu w kościele w czasie pasterki. Rzucano go z chóru na stojących w kościele wiernych.

Podczas kolacji gospodyni nie powinna wstawać od stołu, bowiem wierzono, że kury wysiadujące jajka będą się „zrywać", zamiast spokojnie wysiadywać kurczęta.

Po kolacji wigilijnej jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku, zbierano ze stołu sianko oraz pozostawione specjalnie kawałki opłatka i gospodarz zanosił je do zjedzenia bydłu. O zwyczaju tym pisze Gloger: „Po skończonej tej wilii, gospodarz zbiera skrzętnie sianko ze stołu i rozdziela pomiędzy dobytek, czyli jak tu nazywają <żywinę>, aby każde bydlątko dostało garstkę paszy ze stołu wigilijnego"[14].

Ok. godziny 22, wiele osób szło piechotą na pasterkę, która odbywała się w kościele o północy.

Dodajmy, że drugi dzień świąteczny Bożego Narodzenia obchodzony jest tylko w Polsce, w innych krajach poprzestaje się na jednym dniu. Podobnie jest z pastorałkami, czyli ludowymi odpowiednikami czy też ludowym uzupełnieniem kolęd, które są znane tylko kulturze polskiej.

Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia był świętem rodzinnym, domowym. Tego dnia pozostawano raczej w domu. Dopiero drugiego dnia odwiedzano rodzinę i znajomych. Od Bożego Narodzenia (25 grudnia) do Trzech Króli (6 stycznia) były tzw. święte wieczory. W tych dniach po zachodzie słońca nie wolno było wykonywać żadnych prac domowych ani gospodarskich, takich, jak np. cięcie czy piłowanie drzewa, kucie, szycie, przędzenie lnu lub wełny, darcie pierza itp. Ktoś, kto nie przestrzegał świętych wieczorów narażał siebie i swoje gospodarstwo na nieszczęśliwe przypadki, np. cięcie siekierą mgło spowodować urodzenie się zwierzęcia kulawego, przędzenie mogło spowodować, że zwierzę kręciło się w kółko itp. Był to w zasadzie czas odpoczynku, odwiedzin, pogawędek z sąsiadami i rodziną. Świadomość świętych wieczorów ciągle istnieje, choć młodsze osoby już nie zwracają na nie uwagi. O zwyczaju świętych wieczorów wspomina Gloger: „Święte wieczory trwają tu od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. W domu, gdzie je zachowywano, surowo przestrzegano, aby po zachodzie słońca nikt nie prządł, nie motał przędziwa, nie szył i w ogóle nie pracował ostremi narzędziami. Mówiono, że kto w te wieczory przędzie i mota, będą mu się wilki motały do obory. Czas w te wieczory przepędzano przy ognisku domowem na śpiewaniu kolęd oraz innych pieśni nabożnych i światowych [świeckich], opowiadaniu starych baśni, wzajemnych odwiedzinach i rozrywkach domowych […]"[15].

W dniach między Bożym Narodzeniem a świętem Trzech Króli obserwowano pogodę, a każdy dzień odnosił się do kolejnego miesiąca, tzn. pogoda w danym dniu odpowiadała stanowi

[14] Tamże.
[15] Tamże, s. 69.

pogody w odpowiednim miesiącu. Zwyczaj ten jest znany i poważnie traktowany przez osoby z pokolenia urodzonego jeszcze w okresie tuż powojennym i wcześniejszym. Wspomina o nim także Gloger: „Ze stanu pogody w tych dwunastu dniach, rozpoczynających nowy rok chrześcijański, czynią analogiczną wróżbę dla dwunastu miesięcy tego roku”[16].

O okresie tym Gloger pisał: „Gdy przyszły Gody [Boże Narodzenie], nie było końca najrozmaitszym zwyczajom, obchodom, zabawom, powinszowaniom, podarunkom i poczęstunkom, przebieraniu się za króla Heroda, za żydów, cyganów, niedźwiedzi, tury, żurawi, wilki i kozy […][17].

U nas w Boże Narodzenie po południu i wieczorem po wsi chodziły tzw. Herody. Byli to kawalerowie, przebrani za króla Heroda, anioła, diabła, śmierć, którzy nosili gwiazdę, składali życzenia pomyślności dla domu i gospodarstwa i śpiewali piosenki, w Kaczkowie były to piosenki wojskowe (legionowe). Zwyczaj ten znany był we wsi jeszcze w okresie przedwojennym. Zanikł od czasu, gdy wieś została spalona 25 sierpnia 1944 r. przez Niemców. Nie chodzono z gwiazdą, ponieważ nie było domów, ludzie mieszkali w prowizorycznych barakach, budynkach gospodarczych, bo te najpierw budowali, a na końcu budowali domy mieszkalne.

Sylwester (31 grudnia) i Nowy Rok (1 stycznia)

W Sylwestra młodzież organizowała zabawy taneczne, podczas których witano Nowy Rok, strzelając o północy. W nocy chodziły też tzw. Sylwestry. Byli to kawalerowie, którzy wyrządzali różne psoty (wystawiali furtki, malowali farbą olejną coś na płotach, ścianach domów lub oknach), zwłaszcza tam, gdzie były panny.

Na Nowy Rok gospodynie wypiekały specjalne ciasto, zwane fafernuchami. Nazwa pochodzi od niemieckiego słowa ‘Pfeferkuchen’, czyli ciasto z pieprzem albo raczej z przyprawami korzennymi. Nazwa ta i to ciasto znane były na Kurpiach. W okolicach Broku i Ostrowi fafernuchy przygotowywano z bardzo słodkiego gęstego ciasta drożdżowego, z którego robiono wałki, a te krojono na ukos tak, jak kluski kopytka i pieczono w piecu. Jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku w mojej rodzinie fafernuchy wypiekano na Nowy Rok.

Święto Trzech Króli (6 stycznia)

Inaczej Święto Objawienia Pańskiego. Tego dnia w Kościele święcono kredę, kadzidło i mirrę. Święconą kredą pisano na drzwiach K + M + B i odpowiedni rok. Litery miały symbolizować imiona trzech króli, zwanych też mędrcami: Kacper (łac. C=K), Melchior i Baltazar, choć w rzeczywistości jest to skrót od łacińskiego wyrażenia: „**C**hristus **M**ansionen **B**enedicat”, co oznacza „Niech Chrystus błogosławi dom”. Do dnia dzisiejszego na wielu drzwiach wejściowych do domów i mieszkań

[16] Tamże.
[17] Tamże, s. 59.

zobaczymy ten napis nie tylko na wsi, ale także w mieście. Gloger zamieszcza ilustrację Andriollego z 1873 r., zatytułowaną „Gaspar, Melchior i Baltazar”, która przedstawia zapisywanie na drzwiach tych trzech pierwszych liter[18]. Wskazuje to, że zwyczaj ten był powszechny w XIX wieku.

GASPAR, MELCHIOR I BALTAZAR.
Rysunek Andriollego.

Święto Matki Boskiej Gromnicznej (2 lutego)

W święto to, podczas mszy zapalano świece woskowe, zwane gromnicami i święcono je. Miały one chronić dom w czasie burzy, na co wskazuje sama nazwa. Gromnica chroniła przed gromami. W czasie burzy zapalano ją i stawiano w oknie. Gromnicę dawano też do ręki konającym, aby jej światło pomogło im przejść na tamten świat.

[18] Tamże, s. 93.

W DZIEŃ MATKI BOSKIEJ GROMNICZNEJ.
Rysunek Wojciecha Grabowskiego.

O tych zwyczajach pisze Gloger: „W kościele bowiem, jak wiadomo, w tym dniu poświęcano świece woskowe zwane gromnicami, które przytomni [obecni] trzymali zapalone w czasie nabożeństwa. Świece te zapalano w czasie burzy i gromów, jako ochronę od niebezpieczeństwa, a przedewszystkiem jako znak gotowości na śmierć. Zwykle wisiały na ścianie nad łożem każdego pobożnego katolika, przypominając mu, aby każdej chwili do zgonu był przygotowanym. Dawano je też konającym do ręki, aby skonanie mieli lżejsze i zły duch nie miał do nich przystępu”[19].

[19] Tamże, s. 97-98.

Zapust

Słowo ‘zapust’ pochodzi od słowa ‘zapuszczać’ w znaczeniu rezygnować, ograniczać[20]. Zapusty obejmowały cały karnawał. Jak pisze Gloger: „Zapusty są od wieków uprzywilejowaną porą wszelkiego rodzaju zabaw, widowisk, maszkar, uczt, wesołości i pustoty. […] Zapusty, rozpoczęte suto i wesoło godami (tak bowiem w języku staropolskim zwano święta Bożego Narodzenia i ostatnie dni w roku) kończono równie suto i mięsno *ostatkami*. […] Ostatni czwartek zapustny, od tłustych biesiad zwano tłustym”[21]. I dalej: „U Kurpiów, w puszczach Mazowsza, młodzież zwyczajem powszechnym przebiera się w ostatnie dni zapustne także za żydów, cyganów i niedźwiedzie i obchodzi wszystkie chaty, wszędzie gościnnie podejmowana”[22]. W naszej wsi nie „świętowano” tłustego czwartku, a tylko ostatni wtorek przed Środą Popielcową. Tego dnia we wszystkich rodzinach we wsi smażono pączki, w późniejszych latach także chrust (chruściki). Zazwyczaj pączki były bez nadzienia, a tylko posypywane cukrem pudrem. Zamożniejsi smażyli je na smalcu, ubożsi na oleju lnianym. To był jedyny dzień w roku, gdy jedliśmy pączki. Jako dzieci mieliśmy wielką ochotę na pączki następnego dnia, ale to była już Środa Popielcowa i obowiązywał ścisły post, którego przestrzegaliśmy.

Wczesnym wieczorem we wtorek zapustny przychodziły do domów „zapusty”. Były nimi dzieci, które przebierały się zwykle w ubrania dorosłych, za Cyganów, malowały sobie twarze sadzą i szminką, miały kije i torbę, z którymi chodziły od domu do domu, skacząc i kręcąc się w kółko. Był to niby taniec, ale głównie chodziło o kręcenie się i stukanie kijami w podłogę, przypominające, że jest to ostatni dzień karnawału i od następnego dnia nie będzie już żadnych tańców. Dostawały za to kilka pączków albo jakieś niewielkie pieniądze. Zwyczaj ten był znany w okresie przedwojennym, przetrwał do lat siedemdziesiątych (może osiemdziesiątych) XX wieku. I zanikł.

Wielki Post

Wielki Post trwał 40 dni, od Środy Popielcowej do Niedzieli Wielkanocnej. W Środę Popielcową obowiązywał post całkowity. Tego dnia podczas mszy kapłani posypywali wiernym głowę popiołem, przypominając: „prochem jesteś i w proch się obrócisz”. I tak jest do dzisiaj. W tym czasie nie odbywały się żadne wesela i zabawy. W domu mojej babci (zm. 1971) w czasie Wielkiego Postu śpiewano *Gorzkie żale*.

Jeszcze w okresie międzywojennym ludzie na wsi w czasie Wielkiego Postu nie jedli mięsa, tłuszczu zwierzęcego, w tym masła, a jedynym tłuszczem był olej lniany. Mogli jeść ryby. Pamiętam,

[20] Współcześnie to znaczenie zachowało się tylko w wyrażeniu dialektalnym ‘zapuszczać krowę’, to znaczy zaprzestawać dojenia zwykle na dwa miesiące przed wycieleniem.
[21] Z. Gloger, *Rok polski…*, s. 101.
[22] Także, s. 109-110.

że jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku przypominała nam babcia o przestrzeganiu postu w Środę Popielcową, Wielki Czwartek, Wielki Piątek (post ścisły), Wielką Sobotę.

W połowie okresu wielkopostnego obchodzono tzw. półpoście. Tego wieczora, a raczej nocy, starsi chłopcy, kawalerowie rzucali niewielkimi kamieniami w ściany domów, „wybijając półpoście", tzn. przypominając, że już mija połowa okresu postnego. Dziś zwyczaj ten nie jest już znany.

O zwyczaju tym pisze Gloger: „od śródpościa przestawano spożywać gotowanych potraw, powstał więc na pamiątkę tego zwyczaj tłuczenia w dniu tym starych garnków […]. Po wsiach uderzano garnkiem podobnym o drzwi, okiennicę lub ścianę, budząc śpiących i krzykiem: „Półpoście"[23].

Niedziela Palmowa

Jest to ostatnia niedziela przed Wielkim Tygodniem, czyli ostatnia niedziela Wielkiego Postu. Na niedzielę palmową przygotowywano palmy, które niesiono do kościoła, gdzie były poświęcone podczas mszy. Na dwa tygodnie wcześniej ucinano gałązki porzeczek lub malin oraz wierzby i wstawiano je do wody. Gałązki rozwijały się i miały zielone listki, a gałązki wierzby miały bazie. Do tego dodawano czasem jakieś suche jesienne kwiatki. Gałązki wiązano wstążką i powstawała mała, ok. 50-60-centymetrowa (czasem trochę mniejsza lub nieco większa) palemka. Nie było u nas zwyczaju przygotowywania palm dużych (wysokich), takich jak na Kurpiach. Poświęcona palma zwykle leżała wetknięta za obraz, do następnego roku, a następnie spalano ją. Niektórzy połykali bazie z palmy, które miały chronić ich przed chorobami gardła.

O palmach i ich „zdrowotnych" właściwościach pisze Gloger: „Już we Wstępną Środę wycinano zwykle rózgi wierzbowe albo z malin i porzeczek i wstawiano do dzbanuszka z wodą w mieszkaniu, aby rozwinęły się […]. Palmy takie niosą do poświęcenia, które kapłan dopełnia przed nabożeństwem […]. W kościele wszyscy trzymają palmy w ręku. Po ich poświęceniu przypisywane są im zbawienne własności […]. Wierzono bowiem, że połknięcie pączka wierzbowego z palmy wielkanocnej zdrowie przynosi […]. Palmy przechowywane w domu zwykle zatknięte za obrazami świętych, z nadejściem zimy, albo Wielkiejnocy w roku następnym, rzucone są w płomień"[24].

[23] Z. Gloger, *Encyklopedia …*, t. 4, hasło: „półpoście".
[24] Tamże, s. 155.

PALMOWA NIEDZIELA.
Rys. Andriollego.

Wielka Sobota

Tego dnia święcono pokarmy. Robi się to i współcześnie. We wsi znoszono koszyczki z pokarmami w dwa lub trzy miejsca (w zależności od wielkości wsi), przywożono księdza, który święcił je. Odjeżdżającemu księdzu składano ofiarę w postaci kilkudziesięciu jajek. Obecnie składa się jako ofiarę niewielkie pieniądze. Adam Chętnik opisujący pożywienie Kurpiów nazywa to „wykupem" dla księdza, który święcił pokarmy wielkanocne. Według niego „wykupem" nazywano także zbiórkę jaj przez dzieci szkolne dla nauczyciela na początku roku szkolnego[25].

Podczas święcenia pokarmów ksiądz święcił wodę, którą nabierano i przynoszono do domów. Gloger pisze o tym tak: „Gdy dano znać, że już nikogo z wioski i czeladzi dworskiej z kobiałką nie brakuje, postawiono w środku półkola, przed gankiem, ceber z wodą studzienną. Wychodziliśmy wszyscy na ganek z kapłanem, ubranym w białą komżę, który przeczytawszy z książki modlitwę, sypał szczyptę soli do cebra wody i podanem mu domowem kropidłem skrapiał kobiałki, a potem lud obecny i nas wszystkich, czyniących znak krzyża na sobie. Teraz cały lud w przyniesione z sobą

[25] A. Chętnik, *Pożywienie Kurpiów…*, s. 107.

flaszki czerpał skwapliwie z cebra wodę święconą, którą w każdym domu chowano do poświęcenia nowych mieszkań, budynków, dobytku i do chrztu niemowląt w nagłej potrzebie. Księdzu odjeżdżającemu wstawiano do bryczki koszyk z babką lub plackiem. Resztę niewyczerpanej wody z cebra wlano do studni”[26].

Co składało się na tzw. święconkę na naszym terenie? Przede wszystkim jajka, których było przynajmniej kilkanaście. Malowaliśmy też pisanki, gotując jajka w jakiejś farbce i wydrapując igłą wzorki na skorupkach. Nie był to jednak zwyczaj powszechny, jak na Kurpiach, raczej zabawa dzieci. Obowiązkowymi produktami święconki były kiełbasa, chleb i sól. Ale święcono także to, co wyprodukowano w swoim gospodarstwie, a więc kawałek mięsa, ser biały, masło i ciasto drożdżowe w postaci babki. W środku koszyka ze święconką był stawiany baranek z cukru, rzadziej z masła lub gliniany. Ozdobą koszyka były gałązki borówek, po które chodziliśmy do pobliskiego lasu. Święconego nie wolno było jeść w sobotę, bo jak mówiono, w domu zalęgłyby się mrówki.

PROCESYA REZUREKCYJNA.
Rysunek Andriollego.
23

[26] Z. Gloger, *Rok polski*, s. 192.

W Wielką Sobotę po wieczornej mszy rozpalano przed kościołem ogień i święcono go, a węgle ze spalonych drewek przynoszono do domu, aby nimi rozpalić w domu ogień. Zwyczaj ten prawdopodobnie nawiązuje do świętości ognia i ogniska domowego. Jest przestrzegany, choć coraz rzadziej ze względu na znikające kuchnie, w których palono drewnem.

Wielkanoc – Niedziela Wielkanocna

Tego dnia rano, zwykle o godzinie 6 lub wcześniej, odbywała się uroczysta msza święta, zwana rezurekcyjną. Niemal wszyscy brali w niej udział. Jeszcze do końca lat siedemdziesiątych XX wieku na wsi nie było samochodów i jeździliśmy końmi. Z powrotem niektórzy gospodarze spieszyli się bardzo, bowiem wierzono, że ci pierwsi powracający, zapewnią sobie dobre zbiory zboża, zwłaszcza pszenicy. Zdarzały się przy tych wyścigach wypadki, gdy konie poniosły lub wyprzedzający woźnica zaczepił o wóz innego. Zwyczaj ten zanikał już w latach sześćdziesiątych XX wieku, a w każdym razie takie wyścigi uważano za niebezpieczne.

Po powrocie z rezurekcji gospodarz święcił wodą święconą budynki, gospodarstwo i domowników i wówczas dopiero zasiadano do jedzenia święconki. Robił to jeszcze mój ojciec w pierwszej dekadzie XXI wieku.

W Wielkanoc nie rozpalano ognia, nie gotowano, posilając się zimnymi potrawami. Nie odwiedzano też nikogo, pozostawano w domu z rodziną, dopiero drugiego dnia wybierano się w odwiedziny. Zwyczaju tego przestrzegano również za czasów Glogera, który pisał: „Przez pierwszy i drugi dzień Wielkiej nocy ogień w domach wieśniaków był wszędzie zagaszony, bo nie gotowano tam żadnej strawy posilając się tylko święconem […]. Wielkanoc bywała zawsze domową uroczystością wielkiej doniosłości […]. To też w pierwszym dniu święta każda rodzina pozostawała sama z sobą, drugi zaś i trzeci (tak po dworach jak u ludu) przeznaczony był na wzajemne odwiedziny sąsiedzkie […]”[27].

Poniedziałek Wielkanocny

Drugiego dnia świąt dzieci chodziły do swoich chrzestnych po tzw. wykup, który był jakimś drobnym prezentem. Chrześniacy dostawali przeważnie jajka (które były w pewnym stopniu „monetą” wymienną), później jakieś drobne pieniądze. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX wieku zwyczaj ten był praktykowany, a w dalszych latach znany, ale niepraktykowany, choć zazwyczaj chrzestni tego dnia dawali jakiś drobiazg (drobne pieniądze) swoim chrześniakom. Świadomość tego zwyczaju mają współcześnie już tylko ludzie urodzeni w latach pięćdziesiątych-sześćdziesiątych XX wieku, choć nie bardzo wiedzą, z czym wiąże się zwyczaj „wykupu”.

[27] Tamże, s. 193.

Drugi dzień świąt, to także tzw. lany poniedziałek, czyli dyngus (śmigus-dyngus). Jako dzieci oblewaliśmy się wodą. Gdy Wielkanoc była ciepła oblewaliśmy się bardziej, gdy było chłodno – mniej. Aleksander Bruckner objaśnia: „dyngus, dziś ‘oblewanie wodą w poniedziałek wielkanocny […], w 15 wieku ‘okup od tego’ […]”[28]. Autor wywodzi słowo ‘dyngus’ od niemieckiego słowa ‘Dingnus’, Dingnis’, czyli ‘okup’. Okup dawany chłopcom, chodzącym po domach z życzeniami, za to, aby nie być oblanym wodą. Niewykluczone, że z dyngusem należy łączyć „wykup” dawany chrześniakom przez rodziców chrzestnych. Byłoby to jakieś szczątkowe nawiązanie do staropolskich zwyczajów, sięgających XV wieku.

ZIELONE ŚWIĄTKI.
Rys. Andriollego.

Święto Zesłania Ducha Świętego - Zielone Świątki

Święto to kończyło okres wielkanocny. Na ten dzień podłogę kuchni lub przynajmniej drogę z podwórka do domu wyściełano tatarakiem dla zapachu. Mieszkania majono gałązkami brzozowymi. Wieszano je na ścianach mieszkań lub wkładano za obrazy. Jeszcze przed wojną, w kącie mieszkania w naszej wsi stawiano małe drzewko brzozowe lub większą (ok. 1 m) gałąź bzu, czeremchy.

[28] A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1989, przedruk z wyd. I z 1927 r.

Boże Ciało

W tym dniu odbywały się procesje do czterech ołtarzy, ozdobionych drzewkami brzozowymi. Po minięciu ołtarza, łamano gałązki brzeziny, ponieważ miały one chronić od robaków i owadów, np. much w domu, a na polu można było w ten sposób zabezpieczyć kapustę od gąsienic motyla bielinka. O zwyczaju tym wspomina Gloger, odnosząc go tylko do Wielkopolski: „W Wielkopolsce […] po nabożeństwie obłamują gałązki zieleni, którą były ubrane ołtarze, t.j. brzeziny, lipiny, niekiedy wierzby, topoli i olchy, i przyniósłszy do domu, zatykają śród lnu, konopi i kapusty, aby robactwo nie niszczyło tych roślin”[29]. Zwyczaj obłamywania gałązek z drzewek ozdabiających ołtarze znany jest współcześnie, choć coraz mniej ludzi to czyni.

Ostatni Nieszpór

Wypadał on w czwartek, tydzień po Bożym Ciele, czyli w oktawę po święcie Bożego Ciała. Na ten dzień przygotowywano kilka (ok. 5, liczba nieparzysta) małych wianuszków (wielkości dłoni), każdy z innego kwiatu lub ziela, przy czym, jak podaje Gloger, w różnych częściach Polski, używano innych ziół. Np. w Krakowskiem wianki przygotowywano z rozchodnika, kopytnika, bobownika, niezapominajek i macierzanki. W Wielkopolsce z listków lipy, jabłecznika, dzikich goździków, rozchodnika, macierzanki, rosiczki. Na Podlasiu były to kwiatki lub listki macierzanki, kopytnika, rozchodnika, nawrotka, rosiczki, mięty, ruty, barwinka, stokrotki, na Mazowszu – kwiatki macierzanki, rozchodnika, kopytnika, rosiczki, nawrotka[30]. Na naszym terenie przygotowywano zwykle wianuszki z liści lipowych, rozchodnika (małe żółte kwiatuszki, rosnące zwykle przy drogach na piasku), mięty, zeglenia i kwiatu zwanego na wsi przestrach. Wianuszki te były święcone podczas mszy nieszporowej, wieszano je w domu, gdzie się suszyły i wisiały do następnego roku. Uważano, że mają one właściwości zdrowotne oraz zapobiegające nieszczęściom. Jak podaje Gloger okadzano nimi domy przed nadchodzącą burzą, uważano, że chronią one od zarazy i nieszczęść[31]. W naszej okolicy wykorzystywano je do okadzania chorych dzieci, zwłaszcza, gdy uznawano, że choroba jest wynikiem przestraszenia się czegoś przez dziecko. Jeśli wianuszki nie były wykorzystane, to po roku spalano je. Zwyczaj przygotowywania wianuszków na ostatni nieszpór zanikał już od końca XX, a na pewno od początku XXI wieku. Jest on ciągle znany starszemu pokoleniu, ale już coraz rzadziej praktykowany.

[29] Z. Gloger, *Rok polski…*, s. 265.
[30] Tamże, s. 265.
[31] Tamże, s. 262.

Nabożeństwa majowe i czerwcowe

W maju, przed wieczorem zbierano się pod krzyżami lub w domach, aby odprawić nabożeństwo majowe, czyli odśpiewać litanię do Matki Boskiej Loretańskiej. W czerwcu odprawiano nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusa. W czasach mojego dzieciństwa, w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych brało w tym udział dużo dzieci. Od początku XXI w. dzieci są raczej rzadkością na tych nabożeństwach.

Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny - Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia)

Tego dnia na mszę do kościoła przynoszono tzw. równianki, tj wiązankę złożoną z kłosów zbóż, które w danej miejscowości siano, zwykle były to kłosy żyta, pszenicy, owsa, główki lnu, makówki i do tego kwiaty. Zwyczaj ten zachował się do dnia dzisiejszego, choć najczęściej równianka zawiera tylko kwiaty i jakieś symboliczne kłosy. Ich nazwa nawiązywała do równego obcięcia na dole tego bukietu zbóż. Dawniej, gdy w połowie września zaczynano siewy, do zboża siewnego dodawano ziarno wykruszone z kłosów równianki. Święto Matki Boskiej Zielnej kończyło okres żniw.

Kończąc koszenie żyta zostawiano na polu, w rogu tzw. przepiórkę, tj. kilkanaście (garść) lub nieco więcej nieściętego żyta, czasem podtrzymywanych kijkiem, aby się nie przewróciły od wiatru, zawiązywano je na górze kilkoma łodygami żyta i dodawano mały bukiecik polnych kwiatków. Na ziemi pod „przepiórką" oczyszczano ziemię, kładziono kamień, a na nim kawałek chleba. Tak przygotowana „przepiórka" miała zapewniać dostatek chleba (żywności) – „aby chleb rodził się choćby na kamieniu". Zwyczaj kładzenia chleba na kamieniu zanikł wcześniej, kamień pozostał, a sama „przepiórka" zanikła, gdy na polach zaczęto kosić maszynami, a zwłaszcza kombajnami. Stało się to w latach osiemdziesiątych-dziewięćdziesiątych XX wieku. O „przepiórce" wspomina Gloger w *Encyklopedii staropolskiej*, wyjaśniając: „Wszystko to robią, jak każe wieczny symboliczny zwyczaj, aby zboże było tak czyste w roku przyszłym i chleb z tegorocznego wystarczył do żniw następnych, a przepiórka miała kłosy dla siebie"[32].

Święto Narodzenia Matki Boskiej - Matki Boskiej Siewnej (8 września)

Tego dnia na mszę przynoszono trochę zboża, zazwyczaj gospodarz przynosił w woreczku, później raczej tylko w kieszeni. Zboże było święcone przez księdza i dodawano je do ziarna siewnego. Siew rozpoczynano mniej więcej w połowie września, czyli w tydzień po święcie Matki Boskiej Siewnej.

[32] Z. Gloger, *Encyklopedia…*, t. 4, hasło: „przepiórka".

Wszystkich Świętych (1 listopada) i Dzień Zaduszny (2 listopada)

W dzień Wszystkich Świętych odwiedzano groby zmarłych. Na cmentarzu odbywały się modlitwy. Dzień Zaduszny był dniem nie tylko zmarłych, ale i żywych. Tego dnia przed kościołem i na cmentarzu siedzieli żebracy, których wspomagano jałmużną, a oni odwdzięczali się modlitwą za zmarłych. Gloger pisze o tym dniu m.in. tak: „Nazajutrz w Dzień Zaduszny zbierają się pod kościołem i na cmentarzu grzebalnym całe rzesze żebraków, dla których każdy przynosi z sobą pierogi [ciasto], chleby i inne podarki i składa grosze dla biednych na talerz postawiony w środku kościoła na katafalku". Wspomina on także o beczkach, do których wkładano żywność[33].

Podobnie przedstawia to Władysław Reymont w powieści *Chłopi*, której tematyka dotyczy mazowieckiej wsi Lipce w drugiej połowie XIX wieku. „Cicho było, tą dziwną cichością Zaduszek; tłumy szły drogą w surowym milczeniu, ino tupot nóg się rozlegał głucho, ino te drzewa przydrożne chwiały się niespokojnie i drżały i cichy a bolesny szum gałęzi drżał nad głowami, ino te grania i śpiewy proszalne dziadów łkały w powietrzu i opadały bez echa …. Przed wrótniami, a nawet wśród mogił, pod murem, stały rzędy beczek solówek, a obok nich rozkładały się gromady dziadów. A naród płynął całą drogą pod topolami ku cmentarzowi […], a każdy nim wszedł na cmentarz, wyciągał z tobołka chleb, to ser, to ździebko słoniny albo kiełbasy, to motek przędzy lub tę przygarść lnu wyczesanego, to grzybów wianek, i składali to wszystko pobożnie w beczki – a były one księże, były organistowe i Jambrożego [kościelny], a reszta dziadowskie, a któren w nie nie kładł, to grosz jaki wciskał w wyciągnięte ręce dziadowskie … i szeptał imiona zmarłych, za które prosił o pacierz…"[34].

Podobnie było w Broku jeszcze bezpośrednio po drugiej wojnie światowej. 2 listopada, przed kościołem siedzieli żebracy, którym rozdawano żywność, głównie chleb lub placek drożdżowy. Robiła to moja babcia. Tak było do ok. 1950 roku, a potem już żebraków przy kościele nie było, co było rezultatem zakazów państwowych.

****

Przedstawione tu zwyczaje ludowe na przykładzie wsi Kaczkowo Stare w parafii Brok mogą się nieco różnić w szczegółach od podobnych w innych okolicach naszego regionu. Niektóre z nich są w dalszym ciągu mniej lub bardziej przestrzegane, inne zanikły już, o innych powoli zapomina się, ponieważ wymiera pokolenie, które je przestrzegało, zmieniają się też warunki życia codziennego i rodzinnego. Warto jednak o nich pamiętać, bo należą one do naszej kultury duchowej i łączą nas z naszymi przodkami.

[33] Z. Gloger, *Rok polski…*, s. 346.
[34] W. Reymont, *Chłopi*, Warszawa 1971-1972, t. 1, s. 179.

Bibliografia

Brückner Aleksander, *Słownik etymologiczny języka polskiego.* Warszawa : Wiedza Powszechna, 1989, przedruk z wyd. I z 1927 r.
Chętnik Adam, *Pożywienie Kurpiów : jadło i napoje, zwykłe, obrzędowe i głodowe*. Kraków : Polska Akademia Umiejętności, 1936
Gloger Zygmunt, *Encyklopedia staropolska*, t. 1-4. Warszawa : PW „Wiedza Powszechna", 1985
Gloger Zygmunt, *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni przedstawił Zygmunt Gloger*. Warszawa : Jan Fiszer, 1900, https://dbc.wroc.pl/dlibra/publication/5199/edition/5002/content
Reymont Władysław Stanisław, *Chłopi*, t. 1-2. Warszawa : PIW, 1971-1972